LOKALNIE · ANALIZA

NOC TECZEK – NAJWIĘKSZY MIT III RP?

Jakub Dudek · 4 czerwca 2023



Trzydziesta pierwsza rocznica uchwalenia wotum nieufności wobec rządu Jana Olszewskiego to dobry moment na zastanowienie się, na ile wydarzenia znane jako „noc teczek" stały się elementem mitologii części polskiej prawicy oraz postawienie pytania – czy legenda o upadku gabinetu jest prawdziwa?

Ludziom z mojego pokolenia – osobom urodzonym w latach następujących po okresie rządów premiera Jana Olszewskiego – czas ten kojarzy się przede wszystkim z filmem Jacka Kurskiego „Nocna Zmiana", którego wyświetlenia biją rekordy jeżeli chodzi o tego typu archiwalne materiały historyczne z czasów III RP. Fenomen tej produkcji i jego atrakcyjność są dla mnie jasne – bogactwo materiałów archiwalnych, sensacyjna atmosfera, sugestywne i zapadające w pamięć wypowiedzi typu „Panowie, policzmy głosy!" czy „To jest gangsterski chwyt", które nawet dziś krążą po Internecie w postaci memów.

Jednocześnie należy mieć na uwadze, że został on nakręcony na potrzeby bieżącego sporu politycznego, mając na celu zbudowania pozytywnej legendy jednych i dyskredytacji drugich uczestników politycznej rywalizacji. Jasno wskazuje na to fakt dołączenia do niego komentarzy tylko przedstawicieli strony rządowej. W logice polaryzacji, w której przedstawiciele stron tamtego sporu dziś także są wobec siebie okopani w mniej więcej podobnych obozach jest to dla strony prawicowej łatwym narzędzie autolegitymizacji w wymiarze historycznym i moralnym. W myśl słów Józefa Mackiewicza „tylko prawda jest ciekawa" należy jednak skonfrontować poszczególne elementy mitu z faktami historycznymi.

Mit pierwszy – „demokratycznie wybrany rząd wolnej Polski"

Jednym z najczęściej powielanych argumentów zwolenników tezy o „obaleniu" rządu jest fakt, iż była to władza wybrana demokratycznie przez naród. Faktem jest, że rząd Olszewskiego powstał po pierwszych w pełni wolnych wyborach do Sejmu w powojennej historii Polski. Jednakże kandydatura Olszewskiego na stanowisko premiera pojawiła się dopiero w czwartej kolejności. Początkowo prezydent Wałęsa sam chciał zostać premierem, jednak koncepcja łączenia funkcji szefa rządu i głowy państwa została odrzucona przez klasę polityczną. Następnie, gdy Wałęsie nie udało się przeforsować kontynuacji misji urzędującego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego z KLD, postawił na Bronisława Geremka z UD, który po krótkim czasie zrezygnował z misji tworzenia gabinetu. To w końcu otworzyło szansę przed Olszewskim.

> Należy przypomnieć, iż Sejm *RP* I kadencji był izbą skrajnie rozdrobnioną na skutek podziałów politycznych i braku progu wyborczego, przez co przedstawicieli uzyskało w nim aż 29 komitetów. Mimo udzielenia zaufania rządowi Olszewskiego przez Sejm w jego skład weszły zaledwie 4 ugrupowania posiadające łącznie jedynie 114 na 460 posłów.

Lider Porozumienia Centrum Jarosław Kaczyński, do którego należał też sam Olszewski, był świadom konieczności poszerzenia formuły gabinetu. Jednakże premier był przekonany o potrzebie dokonania politycznego przełomu w dekomunizacji państwa bez wchodzenia w kompromisy personalne i programowe. Postanowił pozorować w nieskończoność rozmowy koalicyjne z ugrupowaniami takimi jak Unia Demokratyczna, Kongres Liberalno-Demokratyczny czy Konfederacja Polski Niepodległej. Sądził, że jego rząd będzie bezalternatywny. Nie chcąc zgadzać się na realizację warunków stawianych przez te partie. Olszewski stał więc na czele mniejszościowego rządu rozmyślnie i z własnej woli, nie chcąc zbudowania trwałej koalicji. Sądził również, że w przypadku odwołania gabinetu dojdzie do przedterminowych wyborów, które przyniosą mu zwycięstwo. Upadek rządu i tak był przesądzony z uwagi na logikę sytuacji politycznej, a burzliwa kwestia lustracji jedynie to przyspieszyła.

CZYTAJ TAKŻE: Opozycja z (pozornym) wiatrem w żagle

Mit drugi – uchwała lustracyjna

Element mitu, który może przeoczyć mniej zorientowany w tamtejszej scenie politycznej widz filmu Kurskiego i Semki, to fakt, że autorem uchwały lustracyjnej był nie rząd Olszewskiego, a poseł opozycji Janusz Korwin-Mikke. Pytanie o to, czy działał z inspiracji rządu do dziś jest kwestią o którą toczy się spory, jednakże obecny poseł Konfederacji temu zaprzeczał. Choć równolegle w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych powołana przez ministra Macierewicza grupa weryfikowała archiwa komunistycznej bezpieki, dorobek legislacyjny rządu nie posuwał się w równym tempie. Brak uchwalenia solidnych przepisów i procedur dotyczących lustracji i weryfikacji osób figurujących jako tajni współpracownicy peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa sprowadził całą sprawę do spontanicznej szarży. Należy także zaznaczyć, że nie była to lista agentów, a osób zarejestrowanych jako TW w archiwach SB, co zresztą podkreślał sam Antoni Macierewicz.

> Sama uchwała lustracyjna została w całości uznana za niezgodną z Konstytucją i ustawami przez Trybunał Konstytucyjny, który orzekł to już w dwa tygodnie po upadku rządu. Wskazywał on między innymi na przyznanie pozaustawowych kompetencji ministrowi spraw wewnętrznych. Jeszcze przed jej wykonaniem, bo w opiniach z 29 maja i 2 czerwca 1992 roku, eksperci prawni Sejmu ostrzegali przed jej niezgodnością z obowiązującym prawem.

W późniejszych latach sądy oczyściły z zarzutów o agenturalność kilka osób z listy Macierewicza, między innymi ówczesnego marszałka Sejmu, nestora polskiego ruchu narodowego, profesora Wiesława Chrzanowskiego, poseł Grażynę Staniszewską czy posła Tadeusza Lasockiego. Z kolei lider KPN Leszek Moczulski cofnął w końcu w 2018 r. swój wniosek o autolustrację z powodu zaawansowanego wieku i problemów zdrowotnych – pierwotnie Sąd Najwyższy uznał go za agenta, ale później nakazał rozpoczęcie kolejnego procesu po orzeczeniu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Przewlekłość postępowania, które nie zakończyło się mimo upływu dwóch dekad, stanowi symbol porażki procesu lustracji osób publicznych w Polsce. Poziom uwikłania we współpracę z komunistycznymi służbami osób takich jak Chrzanowski i Moczulski stanowi do dziś przedmiot dyskusji historyków, podobnie jak późniejsze procesy sądowe.

Mit trzeci – wniosek o wotum nieufności

Powszechne twierdzenie o tym, jakoby rząd upadł przez wykonanie uchwały lustracyjnej, również nie jest do końca prawdziwe. Decyzja Unii Demokratycznej o złożeniu wniosku o odwołanie rządu zapadła 9 maja, zaś 26 maja swoje poparcie dla rządu wycofał Lech Wałęsa. Oba te wydarzenia miały miejsce przed zgłoszeniem uchwały przez Korwin-Mikkego. Formalny wniosek w imieniu UD złożył Jan Rokita dzień później, a więc jeszcze przed opublikowaniem listy domniemanych agentów Służby Bezpieczeństwa. Formalnym powodem wniosku było niezadowolenie opozycji z polityki gospodarczej rządu, zaś faktycznym – irytacja wobec przedłużanych w nieskończoność negocjacji nad poszerzeniem koalicji.

CZYTAJ TAKŻE: Tusk: wiara w demoliberalizm zamiast wiary chrześcijańskiej

Mit czwarty – tajna narada

Kulminacyjną sceną filmu Kurskiego jest tajna rzekomo narada, do której doszło w noc obalenia rządu w jednym z sejmowych pomieszczeń. To z niej pochodzą słowa Waldemara Pawlaka o „gangsterskim chwycie" i zawołanie Donalda Tuska o „liczeniu głosów". Jednakże wszystkie fakty, także te dostrzegalne na ekranie przeczą tezie o spiskowym charakterze spotkania. Nagrania były rejestrowane przez obecnych na sali reporterów, widać też na nich fotografów i dziennikarzy. Także to, że materiały filmowe przetrwały, świadczy na niekorzyść tezy o „konspiracji". W samym spotkaniu uczestniczyli zresztą Stefan Niesiołowski – ówczesny poseł ZChN, który wraz ze swoim ugrupowaniem popierał rząd, oraz Gabriel Janowski będący członkiem rządu Olszewskiego jako minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Mit piąty – komuniści i agenci

Romantyczne przedstawianie tamtej nocy jako walki „niezłomnych" z „komuną" jest uproszczeniem. Noc teczek była w istocie momentem bratobójczej walki wewnątrz obozu postsolidarnościowego. Na naradzie u prezydenta Lecha Wałęsy nie znaleźli się przedstawiciele SLD, a uczestnicy narady nie mogli być nawet pewni ich zachowania w głosowaniu nad odwołaniem rządu. Oddają to zresztą słowa obecnego

tam Donalda Tuska – „jak SLD nie skrewi to przejdzie".

> Także sam obóz rządowy był wewnętrznie podzielony. Premier Jan Olszewski próbował usamodzielnić się i uniezależnić od swojego zaplecza, któremu przewodził Jarosław Kaczyński jako lider PC. Przykładem tego był brak nominacji ministerialnej dla Lecha Kaczyńskiego ze strony Olszewskiego, który chciał w ten sposób uniknąć kolejnego frontu konfliktu z prezydentem Wałęsą. Z kolei na szefa Urzędu Rady Ministrów Olszewski powołał swojego zaufanego współpracownika Wojciecha Włodarczyka, nie zaś suflowanego mu przez Kaczyńskiego Sławomira Siwka.

Sam Kaczyński spostrzegł zresztą, że to Olszewski jest główną przeszkodą w procesie poszerzenia koalicji rządowej, i prowadził rozmowy sondujące ewentualność zmiany premiera. Także wypadki następujące po upadku gabinetu potwierdzają konflikt na linii Olszewski-Kaczyński. Ten pierwszy wkrótce opuścił Porozumienie Centrum tworząc własne ugrupowanie – Ruch dla Rzeczypospolitej.

Również kwestia udziału domniemanych agentów w procesie obalenia rządu została wyolbrzymiona. Zaledwie 34 osoby z listy Macierewicza zasiadały w ówczesnym Sejmie, z czego 19 reprezentowało SLD i PSL. Równolegle mit zupełnie pomija fakt, że na liście znalazło się 2 ministrów, 8 wiceministrów i 3 innych wysokich urzędników rządu Olszewskiego. Czarno-biały podział na antykomunistyczny rząd i agentów z opozycji nie wytrzymuje zderzenia z faktami. Lista nie zawierała również nazwisk wojewodów, wbrew postanowieniom uchwały Korwin-Mikkego. Pojawiło się na niej natomiast nazwisko prezydenta Wałęsy, czego uchwała nie przewidywała.

CZYTAJ TAKŻE: Wszyscy antysystemowcy zawiedli. Czy Konfederacja będzie wyjątkiem?

Mit dzisiaj

W moim przekonaniu największy problem stanowi tu legenda prawicy nieprofesjonalnej, romantycznej w celach ale nie pragmatycznej w środkach, bojącej się nowoczesnej polityki i systemu ustrojowego w którym funkcjonujemy, zdolnej jedynie do „pięknego przegrywania", której widowiskowy upadek przechodzi do historii bardziej niż jakiekolwiek jej dokonania. Rząd Olszewskiego nie ma wyraźnych zasług, poza swoją twardo pro-NATO-wską orientacją, którą jednak nieco mniej śmiało zarysował już wcześniej rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego. Projekty gabinetu Olszewskiego upadały na własne życzenie, ze względu na brak stabilnej koalicji, niezbędnej w systemie parlamentarnym. Skutkowało to tym, że rząd ten nie dokonał właściwie żadnego politycznego przełomu, ani w dekomunizacji ani w gospodarce.

Jan Rokita nazwał operację lustracyjną „ostatnim zajazdem" Gerwazego-Macierewicza i Hrabiego-Olszewskiego, celnie nawiązując do największego dzieła polskiego romantyzmu – „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Czuję pewną obawę, że powołana niedawno komisja do zbadania wpływów rosyjskich w Polsce ochrzczona przez media i centrolewicową opozycję mianem „Lex Tusk" może być kolejnym takim zajazdem, w którym jedni politycy będą oskarżać drugich pozasądowymi metodami na podstawie wątpliwej konstrukcji prawnej samej komisji. Jeżeli historia się powtórzy, to znów czekać nas będzie awantura, która nie przybliży nas ani do prawdy ani do wzmocnienia państwa. Czas pokaże, czy prawica skupiona także dziś wokół Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza wyciągnęła wnioski ze swojej przeszłości.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/noc-teczek-najwiekszy-mit-iii-rp/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć